

Warszawa, dnia 18 (30) Listopada 1870 roku.

№ 48. Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. Rok VI.

TREŚĆ: Sprawy rzemieślnicze: IV. Polepszenie bytu robotników, przez *W. S.* — Dwa światy, wiersz *Adama Bełcikowskiego.* — Dzieci stepów, powiastka (ciąg dalszy), przez Jana *Prusinowskiego.* — Żydzi modlący się (Kopja z obrazu Lwowianina Fr. Tepy). — Bulgarowie, (z ryciną) przez Ksawerego *Drużbę.*— Zenon Fisz (Tadeusz Padalica) dokończenie, przez Wołodego *Skibę.* — Echo życia społecznego, IV: (dokończenie), przez Aleksandra *Osipowicza.* — Listy o warszawskiéj wystawie rolniczéj: List II, (ciąg dalszy) przez Stanisława *Rewieńskiego.*—**Wiadomości techniczne.** — Rozmaitości.

SPRAWY RZEMIELŚNICZE.

IV.

Polepszenie bytu robotników.

Kwestja polepszenia bytu robotników, stanowi obecnie jedno z najważniejszych bieżących zagadnień ekonomji politycznéj, dla tego w piśmie naszem czujemy się obowiązani podawać wiadomości o usiłowaniach na téj drodze, zwłaszcza téż uwieńczonych pomyślnym skutkiem.

Wiadomo, że wielu ekonomistów jak np. Rossi, Leon Faucher i inni są zdania, że dopuszczenie robotnika do udziału w zyskach przedsiębiercy, byłoby najłatwiejszym środkiem doprowadzenia do dobrobytu klasy robotniczéj. Doktryna ta jednakże napotyka w zastósowaniu na tysiączne trudności. Najważniejszym podobno zarzutem jaki jéj zrobić można, jest, że niezupełnie jest sprawiedliwą. Sprawiedliwość wymaga, żeby ten kto ma udział w zyskach, brał udział w stratach, a tego robotnikom zaproponować nie można. Czy przedsiębierstwo kwitnie czy bankrutuje, wymagać oni muszą zapłaty za swoję pracę. Przyjęcie więc tego systemu, jeżeliby było gdzie możebném, to chyba w przedsięwzięciach mających odbyt zapewniony i trwały.



Bulgarowie. — (Strona 504-ta).

Nie posuwając więc ulepszeń w położeniu robotnika aż do zapewnienia mu udziału w dochodach, niektóre domy handlowe i zakłady przemysłowe we Francji i w Anglji, znalazły jednak sposób rozwiązania téj trudnéj kwestji za pomocą układów zawartych dobrowolnie z robotnikami, i zapewniających im na pewnych korzystnych dla przedsiębierstwa, a przynajmniéj nie przynoszących przedsiębierstwu żadnéj

straty warunkach, daleko znaczniejsze od zwykłego wynagrodzenia.

Tak naprzykład w warsztatach budowy statków na Tamizie, oddawna już zaprowadzoną zastała organizacja bardzo dla robotników korzystna. Pewna ich ilość łączy się w stowarzyszenie dla wykonania pewnéj wskazanéj przez przedsiębierstwo większej pracy, i zawiera z przedsiębierstwem czyli z zarządem warsztatów kontrakt o wykonanie téj pracy za ryczałtową zapłatę, na rachunek któréj fabryka płaci im tygodniowo wyrównywające zwykłemu zarobkowi zaliczki. Robotnicy dzielą między sobą robotę i wykonywają ją na współkę, stając się tym sposobem rzeczywistymi przedsiębiercami, i nie mając powodu do żadnego rozdrażnienia w stosunkach z właścicielem zakładu. Własny interes skłania ich do pilności. Kontrolę nad sobą wykonywają wzajemnie i zarobek jest přzez to o wiele większym od zwykłego.

Dwie fabryki machin we Francji, stowarzyszenie Caila i kompanja Fives-Lille, przyjęły system podobny i dzięki temu, robotnicy ich zarabiają o 25% więcéj niż gdzieindziéj. Inne zakłady zaczynają naśladować ten przykład. Tak między innemi fabryka machin rolniczych p. Pinet w Abilly w departamencie Indre-et Loire, zaprowadziła niedawno u siebie ten sam systemat.

W Amsterdamie robotnicy rzeźbiarscy pracują w olbrzymich pracowniach, lecz są właściwie przedsiębiercami, gdyż właściciel zakładu wynajmuje im tylko za stósowną opłatą miejsce do pracy i narzędzia, których do niej używają. Jest to system zasługujący na nadzwyczaj pilne zbadanie, jeżeli bowiem jest praktycznym, może być w zastósowaniu nieskończenie korzystnym dla stron obu.

Inny system polega na umieszczeniu oszczędności robotnika w zakładzie w którym pracuje, a to przez utworzenie obligacji na małe summy, mających prawo do udziału w zyskach.

W kopalniach w Kornwalji (w Anglji), jak również w fabryce wyrobów marmurowych pp. Parfonzy i Lesnaire w Paryżu, pewien procent od zysku z przedsiębierstwa wypłacany jest robotnikom w stosunku do ich zarobku.

Takiż sam system przyjął p. Leclaire, malarz pokojowy w Paryżu, zatrudniający 300 robotników, który od lat trzydziestu blisko robi majątek na tem, że bardzo znaczną część czystego zysku odstępuje swym robotnikom. Czysty zysk dzieli się u niego na trzy części. Połowa t. j. 50% dzieli się pomiędzy robotników, 15% idzie do ich kasy emerytalnéj, 35% są wyłączną własnością przedsiębiercy, który prócz tego za kierunek robót bierze 6,000 fr. rocznéj pensji. Tym sposobem p. Leclaire w pierwszym zaraz roku po zaprowadzeniu tego systemu wypłacił robotnikom z czystego zysku 12,000 fr. nad zwykły zarobek, w drugim 17,000 fr. i t. d. postępowo coraz więcéj aż do dzisiaj.

System ten, jak już powiedzieliśmy, jest doskonały dopóki przedsiebierstwo idzie dobrze, przypuśćmy jednak długotrwałą stagnację, a przekonamy się zaraz, że tylko w szczęśliwych przypadkach jest praktyczny. Gdyby z 300 robotników okazała się potrzeba oddalić 150, którychby oddalić przyszło? Gdyby skutkiem nagłego podrożenia materjałów po skontraktowaniu większych robót, lub upadłości jakiego dłużnika, przesiębierstwo zamiast zyskać 50,000 fr. poniosło takąż stratę, czy robotnicy złożyliby się na jéj połowę, albo czyby było słusznem żeby ją ponosił sam właściciel, będący rodzajem urzędnika płatnego w własnem przedsiębierstwie?

Dla tego nie podzielamy entuzjazmu, z jakim niektóre dzienniki francuzkie wspominają o systemie p. Leclaire, i większą daleko wagę przywiązujemy do sposobu postępowania, jaki w celu polepszenia bytu robotników obrały warsztaty budowy statków na Tamizie i właściciel pracowni rzeźbiarskiéj i sztukatorskiéj w Amsterdamie, a które powyżéj opisaliśmy. *W. S.*

DWA ŚWIATY.

Jakże różne od siebie, cichy spokój ducha,
Który czuję samotny, ludziom niewidomy,
A ta, co wiecznie światem wstrząsa zawierucha,
Igrając szczęściem ludzi, jakby zdziebłem słomy!

* * *

Jakże różne od siebie, myśl mędrca natchniona,
Co drogę światu kreśli rozumu koleją,
A ta walka ludzkóści, straszna i szalona,
Gdzie w każdej chwili cierpią, grzeszą i krew leją!

* * *

O świecie! póki w twoje skamieniałe serce,
Nie przejdzie dech miłości, na wosk go nie zmieni,
Rodzić będziesz nie prawdę, lecz prawdy oszczerce,
Po kwiatach pełzające węże śród kamieni.

* * *

Kiedyś nędzni synowie siadłszy na twym globie,
Wyrwanem z ust bolesnych, rzucą ci przekleństwem,
Żeś zgotował im domy w zaraźliwym grobie,
Gdzie każdy oddech truje bólem lub szaleństwem.

Adam Bełcikowski.

DZIECI STEPÓW,

POWIASTKA

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 47-y).

W takiéj chwili, podczas takiego *pochodu śniegów*, jechał powoli na dzielnym karym rumaku i zmierzał do wioski, w któréj Hanna mieszkała, młody kozak. Znać dobrze świadomy był okolicy, bo kierował się *na pewniaka* bez żadnego prześladku drogi. Chata Hanny stała opodal wioski. Dobrnąwszy do niéj, zatrzymał się z pewnością człowieka, który wie gdzie przyjeżdża i kogo zastanie.

Zeskoczywszy z konia, kozak trącił drzwi chaty nogą i wszedł bez wachania do małéj sieni, zasypanéj śniegiem przez dach podziurawiony, wprowadzając za sobą konia. Był to już późny wieczór. Hanna przyległa na tapczanie wysłanym wiązką zmiętéj słomy, nakryta starym kożuszkiem baranim, a dzieci spały za piecem, nakryte brudnem *radnem*, jedynem okryciem jakie pozostało biednéj rodzinie. Światła nie było.

Na hałas sprawiony odemknięciem drzwi i wprowadzeniem konia, Hanna skoczyła przelękniona na środek izby i w tejże chwili wszedł kozak, a usunąwszy kaptur z głowy i zdjąwszy baranią czapkę, otrząsał śnieg z odzienia i bujnego zarostu twarzy.

Hanna milczała, przestraszona nawiedzinami nieznajomego.

„Nie bójcie się *diadyno!* rzekł kozak. Zawierucha na dworze że świata Bożego nie widać. Nie zabiorę wam dużo czasu, odpocznę trochę koniowi i pojadę sobie na cztery wiatry!“

Hanna wyjąkała coś niezrozumiale i zgięta poczęła rozdmuchiwać ogień na przypiecku.

Widząc to kozak, dobył z za pasa *hamaniec* rzemienny, wyjął z niego krzesiwo, skałkę i gąbkę i skrzesawszy ognia, zapalił mały woskowy stoczek, stawiając go na nieco wyższéj prostéj ławie, zastępującéj miejsce stołu:

Błękitnawe światełko blado oświeciło izbę. Hanna wylękniona i znieśmielona, stała pod piecem. Niepodobna było w niéj poznać dawnéj rześkiéj pięknéj dziewki i *mołodycy*, dumnéj i wyzywającéj. Brudna, gruba koszula, stara *zapaska* i jakiś krótki łachman były całem jéj odzieniem; a z pod płoskonéj chusteczki, obwijającéj głowę wybiegały w nieładzie, przepruszone przedwczesną siwizną włosy, jeszcze niedawno czarne, lśniące i karbujące się w naturalne kędziory.

„Siadajcie! panie kozacze!“ wyjąkała znowu po chwili. „Bóg mi świadkiem i sami widzicie, że nie mam was czem przyjąć...“

Kozak, błysnął szaremi oczami po wszystkich kątach izby, zajrzał ciekawie na piec gdzie spała skulona dziatwa, a potem utkwił wzrok w Hannę i wyraz jakiéjś szatańskiéj radości przebiegł po jego zbladłéj, śniadéj i pooranéj zmarszczkami i bliznami twarzy.

Po chwili zaśmiał się w głos szydersko...

Hanna zadrżała, myśl o rozbójnikach przebiegła przez jéj czoło, z trwogą o życie dzieci.

„Cha! cha! zawołał kozak niezaprzestając przerażającego śmiechu, po raz pierwszy mówisz prawdę, i Boga nie nadaremno wzywasz! —

Biedna kobieta, na ten śmich, na ten głos, zadrżała bardziéj jeszcze. Spojrzała pilniéj otwartemi ze strachu oczami na gościa—wydała krzyk przeraźliwy—i upadła na ziemię.

Poznała—był to Omelko!

Kozak zeskoczył z ławy, chwycił wody z wiadra, prysnął na omdlałą—porwał ją oburącz i wstrząsnął silnie i otrzeźwioną posadził na ławie......

Szczęściem, że dzieci się nie zbudziły; jęk matki nie zagłuszał wycia wiatru, który je do snu ukołysał. Szczęście że zwykle i wicher i jęk rodzicielskiéj piersi w boleści nie budzi śpiącéj dziatwy.

„Ha! poznałaś mnie — ciągnął Omelko, siadając przy drżącéj jak liść olszyny, Hannie — to dobrze! krótszy będzie nasz rozhowor! Poznałaś mnie! a ja bym Ciebie nie poznał, gdybym nie wiedział, wchodząc tu, że ciebie, a nie kogo innego zastanę.“

Hanna zwróciła na niego zdumione oczy — jakby pytając. „Jakto?“

— „Dziwi to ciebie—posłuchaj! może bardziéj się zdziwisz.... Zresztą, szkoda czasu, na te babskie sprawy! Posłuchaj!

„Kochałem ciebie! Strasznie kochałem! Tak każą tylko w cerkwi kochać Boga i Bogarodzicę! Mówiłaś także że mnie kochasz.... Wierzyłem długo oj! i byłabyś teraz nie taką jak jesteś!“

„Ale, jak powąchałaś chłopskie chaty, zachciało się tobie być *bohatyrką*. Nie kochałaś głupiego Hryćka, ale wiedziałaś, że z nim zrobisz co chcesz i że zasiądziesz w jego chacie dębowéj — i będziesz pierwszą *bohatyrką* we wsi.... Powoli poznałem co się święci—i jednem uchem słuchając ciebie, nastawiałem drugie, co mówisz ludziom i co ludzie mówią! Wiedziałem że chcesz i możesz mnie zdradzić, że biednego *najmyta* za mało dla ciebie! Postanowiłem się zemścić, strasznie zemścić! Obmyślałem zawczasu i dobrze—i wykonałem niezgorzéj!“

„Pamiętasz, że na pół roku przed twojem swataniem nie stało szabli twego ojca na ścianie—że stary nie lubił kiedy go pytałaś, gdzie ją podział? Powiedziałem mu że ludzie *koso* patrzą na nią—że trzebaby ją schować—i podjąłem się schować.... A tymczasem nocami kopałem długi, wązki dół ze stebnika—żeby nikt nie dojrzał—i licząc kroki zakopałem kamień—i ten pałasz!“

Hanna załamała ręce, z jękiem okropnym—i słuchała daléj milcząc.

„Kiedy wszystko było gotowe, byłem spokojny.... Wiedziałam gdzie sicz, jak do niéj się dostać i jak tam sobie poradzić... i może jeszcze nie zamieniłaś pierścionków — kiedy już mnie okrzykniono dzielnym mołojcem! We trzy lata, byłem tu—*na prażniku*—widziałem Ciebie—i wiesz kogo... Męża twego nie było, poszedł po sól... Miałaś dopiero jedno dziecko — było jeszcze zawcześnie — i żył stary — wróciłem....

We trzy lata przyjechałem znowu—stary już nie żył ale jeszcze diabli nie wzięli ojca twego męża. On stał mi tylko na przeszkodzie, bo byłby nie dopuścił głupiego Hryćka do takiego głupstwa. Byłem na grobie twojego ojca, który niedawno umarł—pojeździłem grób jego koniem—żeby pomódz do sławy twojéj—i ja pierwszy w karczmie, przebrany za kulawego dziada, narobiłem harmideru o skarbach nieboszczyka... Pojechałem kłapiąc zębami, jak wilk głodny—bo już miałaś troje dzieci. Bałem się, żeby mi pohaniec pierwéj nie zrąbał głowy z karku, nim zagaszę twoje szczęście, jak ty zaplułaś i zgasiłaś moje serce i słonko mojego szczęścia!

„Trzeci raz przyjechałem prędko, w rok, czy nie spełna we dwa lata — bo dowiedziałem się od czumaków że stary Bondar umarł — i dużo nasłuchałem się o tobie....

„Słuchaj! gdybym nie wiedział że jesteś ladaco— że i męża oszukujesz i nie szanujesz ludzi—może bym się był *zbabił* i darował tobie —ale nie zasługiwałaś na litość....

„Przebrałem się za ślepego lirnika—byłem w twojej chacie—widzieliśmy się! Gościłaś mnie! ale nie poznałaś.... raz tylko bies coś ci szepnął, że zadrżałaś,... Co wam nagadałem—wiesz—było to wszystko święta prawda — oprócz skarbu — którego zachciało się wam szukać!

„Słuchaj! ja ciebie jeszcze wtenczas kochałem—i żałowałem! Gdybyś przy końcu mojej *skazki*, była się przyznała że jesteś Hanną! Gdybyś zechciała za mniemaną wiadomość o skarbie, dać chléb łaskawy ślepemu włóczędze—słuchaj! możebym nie miał serca was gubić... Ale i ty i twój Hryćko, byliście tak podli — że zdało mi się—jakby palec Boży skinieniem potwierdzał zamiar mojej zemsty!

„Wychodząc z twojej chaty, plunąłem za sobą—i już cię nie kochałem — nie żałowałem! Błąkałem się po okolicy pod różnemi postaciami—zaglądałem i do was poradować się bliskim końcem mego zaklęcia.... Nigdy mnie nie poznałaś! O, my umiemy się przebierać kiedy potrzeba! gdybym się był przebrał za twego Hryćka — albo wiesz za tego

lub owego—pewnie rzuciłabyś się mi na szyję—tak bym ich udał! I przed dwoma tygodniami— byłem tu, przy téj chacie, na drugi dzień jak się przeniosłaś.... Przypomnij sobie —ten mały dziad rudy.... i dałaś mi kawał suchara—pytając, czy nie chcę wody—to mi podasz!

„Czegoś mi się miło zrobiło na sercu, gdym to posłyszał—i pomyślałem, że już ci musiał Bóg przebaczyć! i pożałowałem ciebie — tylko znowu pokochać nie mogłem, bom zabardzo ciebie jedną kochał lat tyle, żebym mógł kochać cokolwiek na świecie...—a tem bardziéj — Ciebie!“

Hanna, była jak na mękach tortury. Słyszała i czuła wszystko co mówił—ale miała pozór osłupionéj!

Omelko powstał i rzekł ciszéj i łagodniéj...

„Ha! szkoda, szkoda! Inaczéjby przeszło życie moje i twoje! Ale stało się! Róbmy co trzeba robić! i dobywając z zanadrza wór złota dodał:

„Oto jest wór złota—ja go nie potrzebuję—i ty długo potrzebować już nie będziesz — ale masz dzieci, weź to za chleb i sól, jakie mi twój ojciec dawał—nie chcę mieć żadnego długu....“

Hannie, oczy się zaiskrzyły i z jakąś niewiarą i nieśmiałością patrzała na worek....

„Nie wierzysz—nie wiesz co począć—słuchaj! ja cię nauczę. Cały świat wié żeście szukali skarbu—Hryćko wygadał się że miał go znaleźć w miedzianym garnku.... Oto i garnek taki—dodał podnosząc postawiony przy wejściu mały kociołek — wsypię to do miedziaka.— Wszak jeszcze nie zapomniałaś kłamać — pójdź jutro do popa— zwołaj gromadę—i powiedz—że ci się w nocy ojciec przyśnił—że pokazał gdzie skarb leży — że go znalazłaś raz kopnąwszy łopatą pod śniegiem—ale wiatr ślady zawiał... Ludzie uwierzą—powiedzą że cud—bo zobaczą żeś znowu bogata! Tylko szanuj ludzi i miej miłosierdzie nad biednymi, bo przyjdę znowu może, i jeżeli będziesz jeszcze ladaco zabiję ciebie, jak sukę, a twoje bachory jak szczenięta ślepe potopię!.... Bądź zdrowa! Ten jeden raz skłam gładko, żeby ratować dzieci... Bądź zdrowa!“

To mówiąc, odwrócił się szybko, jakby nie dając jej czasu do opamiętania, wybiegł do sieni, dosiadł konia, i po śnieżnéj zamieci poleciał jak czarny kruk zaskoczony szarugą na stepie....

(*Dokończenie nastąpi*).

BULGAROWIE.

Pod nazwiskiem Bulgarów znadujemy w wiekach średnich dwa narody, jeden nad Wołgą, drugi nad Dunajem. Pierwszy wygasł do szczętu, drugi składa dotąd główną część ludności dzisiejszych prowincij tureckich: Bulgarji, Rumelji, Macedonji i Albanji. Część Bulgarów z nad Wołgi osiedliła się nadobre nad Dunajem około r. 679, i wtedy to wzięło początek w Mezyi państwo Bulgarskie, założone po większéj części na gruzach i stosach trupów słowiańskich. Bulgarowie osiadłszy pośród Słowian, jako ciemni i nieokrzesani wojownicy, chociaż zwycięzcy, przyjęli jednak łagodne zwyciężonych obyczaje, a z czasem i ich słowiański język. Język ten, sądząc z pamiątek zachowanych w przekładzie Pisma Świętego i w duchownych księgach Słowian greckiego wyznania, był z teraźniejszém, oczewiście już wielce skażoném narzeczem bulgarskiem, tegoż samego rodu i piętna. Dziś w języku bulgarskim rozróżniamy historycznie dwa narzecza: *Cerkiewne* czyli *Cyrylickie* i *Nowo-Bulgarskie*. Narzecze *cerkiewne* nie jest dziś nigdzie powszechną mową pomiędzy ludami słowiańskimi, używa się ono tylko jako język kościelny wschodni, w Piśmie Św. i książkach do nabożeństwa. *Nowo-Bulgarskie* narzecze, którém mówią dzisiejsi Sławianie-Bulgarowie, jest skażeniem cerkiewnego, pod wpływem języków wołoskiego i albańskiego.

Bulgarowie więc o których mowa, nie są ani czystymi Bulgarami, ani czystymi Słowianami, lecz są mięszaniną i jednych i drugich, z przemagającą cechą i żywiołami słowiańskiemi.

Kraj ich stanowiący jednę z prowincij Turcji europejskiéj, ma przestrzeni 1839 mil kwadratowych i graniczy na północ z Mołdawią, Wołoszczyzną i Bessarabiją; na zachód z Serbiją, na południe z górami Bałkańskiemi; na wschód z morzem Czarném. Dzieli się ną 4 sandżaki, z miastami głównemi: Sylistria, Widdyn, Nissa i Sofija. Ludność wynosi około 3-ch milionów; w téj liczbie Turków 375,000, Bulgarów chrześcian 1,500,000 (katolików 50,000, reszta greckiego wyznania), Bulgarów wyznania mahometańskiego, tudzież rozmaitych narodowości 920,000, Serbów 125,000. Oprócz wyżéj wymienionych miast, znajdują się tu jeszcze: Warna, twierdza pamiętna klęską Władysława Warneńczyka r. 1444; Tomi, miejsce wygnania Owidiusza; Ternowa, dawna stolica patryarchów; Ruszczuk twierdza; Szumla, Burgas i Nikopolis. Jest to kraj żyzny, bogaty i obfity w zboże i winnice. Rzeka Dunaj i wpadające do niej: Osma, Isker, Wid, Timok i Lom, dostarczają mieszkańcom wszelkiego rodzaju ryb.

Oświata a z nią i literatura stoją tu jeszcze na bardzo nizkim stopniu. Kilkadziesiąt książek, po większéj części nabożnych, stanowi wszystko czém w téj mierze Bulgarowie poszczycić się mogą. Nowy Testament tłumaczony na narzecze nowo-bulgarskie wyszedł w Londynie 1828 r. i w Smirnie 1840 roku. Krótkie gramatyki języka nowo-bulgarskiego wydali: Neofyt 1835 r. i Christaki 1836 r.

Przyczyną tego braku umysłowego i cywilizacyjnego rozwoju u Bulgarów są ustawiczne od najdawniejszych czasów wojny z Cesarstwem Bizantyńskiém, a potem zawojowanie i uciemiężanie aż do dnia dzisiejszego Bulgarji i całego półwyspu Bałkańskiego przez Turków.

Z początku, w pierwszéj połowie VIII wieku, sprawy Bulgarów szły dosyć pomyślnie, ale po r. 762 nastąpiły rozruchy i zamięszania. Władcy tylko co wyniesieni na tron, niezwłocznie byli strącani. Grecy korzystali z tego nieładu i omało że już nie zburzyli nowego państwa. Za króla Kruma r. 807, Bulgarowie odzyskali zabrane im przez Greków prowincje, a nadto zawojowali Sardykę, spustoszyli Macedoniją, i razem ze Słowianami i Awarami oblegali Konstantynopol. Roku 860 król Bulgarów Bogorys albo Borys, przyjął religiją chrześciańską, otrzymawszy na Chrzcie imię Michała. Około tegoż czasu zjawiają się tu apostołowie Słowian, św. Cyryl i Metodyusz, rozprzestrzeniający naukę Chrześciańską i tłumaczący Pismo Św. w języku zrozumiałym dla ludu, to jest, w języku słowiańskim. Symeon, jeden z najwaleczniejszych monarchów bulgarskich, panujący od 888 do 942 r., w ciągu

długoletnich swych rządów toczył wojnę nietylko z Bizantynami, ale także ze wszystkimi innymi sąsiadami. Z następców Symeona zasługuje na uwagę Samuel, od 978 do 1014 r., który przez całe lat 27 prowadził z Bizancyum wojnę, spustoszył Trację, Macedoniją, Tessaliją i Peloponez; nakoniec pokonany przez cesarza Bazylego II, umarł zmartwiony okrucieństwem zwycięzcy, który kazał oślepić 15,000 wziętych do niewoli Bulgarów. Odtąd Bulgarja wpadła pod jarzmo cesarstwa, a choć w r. 1185 odzyskała wolność, choć nieraz jeszcze stawała groźna pod murami Konstantynopola, wewnętrzne jednak domowe i pomiędzy ościennymi Słowianami niezgody, przygotowały wkrótce straszny jej upadek. Turcy powoli zaczęli ją najeżdżać i niszczyć, aż nareszcie r. 1389, po bitwie na Kosowém polu, zagarnęli ją zupełnie, i odtąd Bulgarja, przechodząc różne prześladowania, aż do obecnéj chwili zostaje pod ich panowaniem.

Ksawery Drużba.



Żydzi modlący się. — (Kopja z obrazu Lwowianina Fr. Tepy).

ZENON FISZ.

(Tadeusz Padalica).

(Dokończenie, patrz Nr. 47-y).

Po dwuletnim pobycie w północnéj stolicy Fisz powrócił na Ukrainę. Tu napisał i wydał powieść p. n. *Pokojówka*. Znać w téj powieści, że na autora wyraźnie wpłynęła szkoła francuzka, tak nazwana szalona. Osnowa tego utworu nie świeża, może nawet dobrze zużyta, ale książka napisana z siłą i ogniem, które to zalety uznała nie tylko nasza publiczność czytająca, lecz i znakomite pióra polskie przychylnie wspomniały o niéj. *Pokojówka* też najbardziéj się przyczyniła do rozgłoszenia przybranego imienia Padalicy. Stało się ono nawet głośniejszem od rzeczywistego nazwiska Fisza, jak się to trafiało wielu pseudonymom owéj epoki.

Około tegoż czasu (1846 roku) Zenon Fisz umieścił w tomie drugim *Pamiętników umysłowych* Jana ze Śliwina (Adama Kirkora), przekład powieści małoruskich, Kuleszy. Krytyka współczesna (*Bibljoteka*

Warszawska, r. 1846 t. II, str. 629) powiedziała o tym przekładzie, że należy do ozdób zbioru w którym się mieści; wspominamy o nim dla tego, że nas wprowadza na nowe bardzo ważne pole działalności literackiéj Padalicy.

Zwrócił się on do studjów nad historją Rusi, zaczął pracować na niwie, na któréj późniéj miał zostać jednym z bardzo czynnych pracowników. Podróżował, zwiedzał miejsca historyczne, studjował pamiątki i pomniki, gromadził materjały do prac przyszłych.

W roku 1850 odbył razem z Antonim Jaksą Marcinkowskim (zwanym także w literaturze pod pseudonymem Alberta Gryfa i Antoniego Nowosielskiego), podróż do stepów chersońskich, Chersonu, Mikołajewa, Odessy, a z tamtąd na południowe wybrzeża Krymu. Opisywał tę podróż, ale opisu drukiem nie ogłosił.

W tym czasie także został stałym współpracownikiem pism Warszawskich: najprzód *Dziennika Warszawskiego*, założonego i redagowanego przez Henryka hr. Rzewuskiego, późniéj *Gazety Warszawskiéj* i innych. Pracami temi zdobył sobie znakomite stanowisko w literaturze, tak, że każda praca podpisana jego przybranem nazwiskiem, zwracała powszechną uwagę.

W roku 1854 i 1855 studja Padalicy nad historją Rusi zaszły już tak daleko, że Juljan Bartoszewicz namawiał go do opracowania dziejów Ukrainy. Nie wiemy czy poszedł za tą radą i rozpoczął taką pracę, ale wątpimy o tem. Przeszkadzały mu naówczas sprawy majątkowe i stan zdrowia.

Nabywca Kamiennegobrodu nie dotrzymał zawartego z braćmi Fiszami układu, założył fabrykę wyrobów z labradoru, płyt i nagrobków, dostawiał płyty polerowane do Moskwy. Z tego wywiązał się proces, Fisz wygrywał ale... *beatus qui tenet*... mimo słuszności sprawy, bracia poszli z kwitkiem.

Proces ten, a osobliwie ta niesprawiedliwość nabywcy, kosztowała Zenona niemało zdrowia, które, jak już wspomnieliśmy, nie było silne. Potrzeba było się ratować i dla tego Fisz po dwakroć odbywał podróż zagranicę. Raz w roku 1856 zwiedził Francję, Włochy i przez Konstantynopol wrócił do domu; drugi raz w roku 1858 z Odessy puścił się do Galaczu, a ztamtąd Dunajem udał się do Francji. Lekarze Paryzcy wyprawili go w Pyreneje do Eaux-bonnes.

Jeszcze przed pierwszym wyjazdem zagranicę wydał w 1856 roku dwu-tomowe dziełko p. n. *Opowiadania i krajobrazy*; z podróży zaś pisywał do *Gazety Warszawskiéj* korrespondencje, zebrane późniéj razem i wydane w trzech tomach w roku 1859 p. n. *Listy z podróży*.

Opowiadania i krajobrazy są owocem studjów Padalicy nad dziejami Rusi. Kilka powiastek niby od niechcenia nawija się tu pod pióro piszącego. Talent powieściopisarski Fisza dochodzi w nich do zenitu. Jego *Zosia Żytkiewiczówna*, to bławatek pól naszych; cichy, skromny, pełen wdzięku i krasy przyrodniéj. Stary Żytkiewicz to wyborny typ dawniejszéj szlachty, sztuka wygadana i gotowa w każdéj chwili ostre słowo poprzeć ostrzem szabli, albo też cięcie szabli złagodzić wymownem słowem.

W drugiéj powieści obraz *Nestora Pisanki*, ma przewyborny koloryt miejsca i czasu. Stary zbrodzień, ociekły krwią i łzami ofiar, ukrył się w tajemnicze i odludne miejsce gęstych zarośli taśmińskich, bo twarz bliźniego była mu gorzkim wyrzutem za grzechy żywota. A gdy szatany, zawodząc nieustanne harce w duszy jego, dojmą nakoniec staremu zbrodniarzowi, wychodzi ze swego legowiska, idzie między ludzi i topiąc na dnie flaszy zgryzoty sumienia, niby na przeprosiny za złe co nabroił, ugaszcza i częstuje wszystkich. Wybornie przeprowadzone pojęcie ludowe o pokucie i naprawie grzechów, przeciw społeczeństwu popełnionych.

Co do *Listów z podróży* odznaczają się one poglądem, nowym sądem głębokim, pisane są jędrnie i obrazowo, a traktują o rzeczach i osobach bliskich sercu naszemu, zestawiając cywilizacyjny rozwój i stan Europy z sytuacją kraju. Publiczność czytywała je chciwie, a poróżniony osobiście z Padalicą Michał Grabowski, nie mógł się powstrzymać od powiedzenia o nich: że „należałoby je wydrukować złotemi literami.“

Powróciwszy z zagranicy z powtórnéj podróży, zaczął Zenon Fisz pisać historję literatury małoruskiéj na większą skalę. Dzieło to, będąc jednem z najobszerniejszych Zenona Fisza, jest oraz najważniejszem, bo w rozległym celu i z gruntowną znajomością przedmiotu prowadzone. Szkoda, że praca ta pozostała nieukończoną, spodziewać się jednak należy, że z czasem ukaże się na świat i nową zasługę doda do licznych zasług znakomitego pisarza.

Obok téj pracy, Zenon Fisz nie przestawał czynnie pracować dla wszystkich prawie pism czasowych. Kwestje bieżące, będące na porządku dziennym, czy to z dziedziny ekonomicznéj, czy z umysłowéj, brał jedne po drugich i opracowane poddawał pod sąd publiczny. O niektórych kwestjach dogodniéj było pisać w pismach rossyjskich, więc korzystając z dokładnéj znajomości języka rossyjskiego, pisywał do nich pod różnemi przybranemi nazwiskami, artykuły najczęściéj polemiczne, raz poważne, drugi raz ironiczne, budzące powszechne wrażenie. Zdarzało się dość często, że artykuły jego roschwytywano, a pism w których były umieszczane żądano naraz po kilkaset egzeplarzy.

Jakkolwiek działalność w téj sferze Zenona Fisza nigdy może nie będzie znaną, wątpić bowiem należy czy kto zdoła wydrzeć niepamięci te rozpierzchłe i dziś już przebrzmiałe prace jego, niemniéj jednak pozostał on i tutaj wiernym sobie samemu i prawdziwą sobie zdobył zasługę.

Jako współpracownik *Kurjera Wileńskiego* Padalica prowadził polemikę historyczną, o rozmaite fakta dziejów z pisarzami rossyjskiemi i ze sławnym historykiem Kostomarowem. Żywa ta polemika z zajęciem była czytaną przez publiczność rossyjską i polską. W tymże dzienniku rozbierał krytycznie prace panów Iwaniszewa i Józefowicza, wydających w Kijowie dokumenta archeologiczne.

W roku 1867 w Kijowie Padalica zachorował ponownie. Ośm razy rzucała mu się krew gardłem. Pomoc lekarzy ocaliła go jeszcze, ale w roku następnym objawiło się rozmiękczenie mózgu i postępowało tak szybko, że wysilenia sztuki nie mogły zapobiedz strasznemu, nieuniknionemu następstwu.... ocaliły życie, nie zdołały ocalić inteligencji!...

Ostatniemi czasy Padalica nie lubił mówić o literaturze; może przykro mu było, że słabość mu odjęła możność pracowania; natomiast często wspominał o śmierci i najwięcéj go trapiła myśl osierocenia biednéj staruszki matki...

„Jest jeszcze jedno koło oddalone, kończy biograf, z którego pracy bezimiennie nam nadesłanéj, najwięcéj się w kreśleniu tego życiorysu zapożyczyliśmy; koło, w którem Zenon Fisz był stale czynnym i wielce użytecznym, jest to okolica którą zamieszkiwał. Zdolny, pracowity, doświadczony, był on wiecznie gotową poradą dla wszystkich, mających jakieś sprawy procesowe czy inne. Dom jego był uczęszczany i spotykałeś tu zwykle różnéj klassy ludzi, których gospodarz z jednaką zawsze uprzejmością i gościnnością podejmował. Nieraz po całych godzinach słuchał on z niezachwianą cierpliwością wykładu sprawy, którą niekoniecznie rozumiał sam sprawozdawca; prostował więc pojęcia, naprowadzał na właściwą drogę i nigdy nie odmówił swéj pomocy czynnéj, a obznajmiony z prawami, śledzący pilnie za ustawami nowemi, użyteczne i zbawienne zawsze podawał rady. Był on jakby wyrocznią swojéj okolicy i bez przesady rzec można, że jakby sieroctwo dziś zaciążyło nad nią. Kochany za swoje cnoty, szanowany za użyteczność, czczony za prawość, Zenon Fisz jest żałowany i opłakiwany przez wszystkich. Poradnik pewny, przyjaciel wierny, sąsiad dobry, był on wzorem człowieka społecznego."

Wołody Skiba.

ECHO ŻYCIA SPOŁECZNEGO.

(Dokończenie, patrz Nr. 47-y).

W klassie wyrobniczej dziwną jest rassa, którą nazwalibyśmy pracownikami Wisły — żeby rzeczywiście praca ciągła i systematyczna była ich powołaniem. Ale są to ludzie, którzy dla tego żeby nie pracować systematycznie i ciągle, oddają się zatrudnieniom rozlicznym, częstokroć uciążliwszym nawet od robót prawidłowych, żeby tylko mieć tę satysfakcję że pracują tylko wtedy gdy sami zechcą, i jak chcą sami.

Chwalebną jest bezwątpienia niezależność wszelka, ale i niezależność powinna mieć swe rozumne granice. W życiu społecznem nie można być zupełnie niezależnym, bo skoro są tacy co od naszéj troskliwości zależą, słusznie jest żebyśmy w stosownéj mierze zależeli od wpływu innych. Społeczność jest łańcuchem powinności i zobowiązań, którego ogniwami są pojedynczy ludzie. Kto rozrywa ogniwo, staje na zewnątrz społeczności, staje się chwiejnym, słabym, niedołężnym i małoletnim. Bo słusznie mówią że ryba rybą, a człowiek człowiekiem żyje — że ręka rękę myje, noga nogę wspiera.

Owóż ci, dajmy na to Pracownicy Wisły, są to istni męczennicy niezależności.

Dla miléj niezależności, nadwiślanin Warszawski, poświęca się zmudnemu i nędznie opłacającemu się łowieniu zwiru z dna Wisły. I w jaki patryarchalny sposób bierze się do téj czynności. Czerpakiem objętości garncowéj, zrobionym z siatki drucianéj, przymocowanym do długiego drążka, sięga w głąb wody, i za każdą operacją trwającą około minuty czasu, wydobywa garstkę, najwięcej kwartę zwiru owego. Ileż to czasu potrzeba mu żeby nałowił korzec tego materjału. Daleko więcéj zarobiłby, żeby drzewo rąbał. Ale straciłby niezależność, nie pływałby po ukochanej rzece — nie mógłby zaprzestać roboty wtedy gdy się mu podoba — przestałby być panem samego siebie.

Jeżeli to prawda, że wiele ten czyni co musi, — to i to prawda: że więcéj ten czyni co chce czego.

* * *

Jest jeszcze w Warszawie rodzaj artystów, których nazwalibyśmy Perkunasami kieszonkowemi. Nie podoba się im osoba czyja lub przedmiot, a więc ciskają na nią lub nań za pośrednictwem Kurjera bezimienny piorun, i zdaje się im że echa ich gromów nie tylko Europa ale i Tajkun słyszy.

Niedawno, bo właśnie za pośrednictwem 238 numeru Kurjera Warszawskiego, taki piorunek spadł na wydawcę Opiekuna Domowego, i na samego Opiekuna nieboraka. A za co? za to że wydawca ośmielił się — poważył się — był tyle zuchwałym, iż nie pytając o pozwolenie Perkunasa Kurjerowego ogłosił o zamierzonem powiększeniu formatu owego Opiekuna, jeżeli zbierze się 1500 prenumeratorów na to pismo, za cenę przedpłaty teraźniéjszéj!

Ale to nic jeszcze, bo z nadludzką przenikliwością gromowładca wykrył, że owe powiększenie formatu ma się odbyć przez samych prenumeratorów, tylko za pośrednictwem wydawcy! To tak samo, jakby ktoś chciał utrzymywać że wszelkie publikacje perjodyczne czytują sami wydawcy, tylko za pośrednictwem prenumeratorów!

Daléj wynurzył zdanie epokę w krytyce stanowić mające, że wizerunek futoru ukraińskiego zamieszczony w 42 numerze Opiekuna przypomina *epokę wynalezienia rysunku.* A kiedy ten wizerunek nie jest rysunkiem, ale drzeworytem?

Na to, żeby wiedzieć że drzeworyty wykonywają się wedle rysunków nakreślonych poprzednio na drzewie, i na to, żeby wiedzieć o tem że rysunek może być wybornym, a wykonany według niego drzeworyt miernym — i że epoka wynalezienia rysunku, nie jest jedno i toż samo co epoka wynalezienia drzeworytnictwa, nie potrzeba przecież być Salomonem, co to wiedział o wszystkiem, począwszy od cedrów Libanu, aż do hyzopu — ale zwykłym śmiertelnikiem, który stara się o to, żeby wiedział przecież co mówi, gdy zamierza świat zdumiewać swą mądrością.

Nie dziwo też, że wcale udatny drzeworyt wyobrażający podobizny b. profesorów b. Instytutu agronomiczno-leśnego w Marymoncie, ściągnął także gromy Perkunasa na siebie.

Ale o cóż mu głównie chodziło? zdaje się, że zamierzył ostrzedz ludzi dobrodusznych, zdolnych zdobyć się na zaprenumerowanie Opiekuna na rok przyszły, jakie to nieszczęście zagraża ludzkości, skoro za cenę trzech rubli rocznéj przedpłaty, będą posiadać pisemko illustrowane, tegoż samego formatu co Tygodnik Illustrowany lub Kłosy, kosztujące przeszło dwa razy więcéj.

Co za obywatelskie dążności! jaka to dbałość o interesa publiki czytającéj! co za troskliwość o wzrost i pomyślność piśmiennictwa perjodycznego.

I po co to było kryć się ze swém nazwiskiem, występując z tak obywatelską przestrogą... to pycha skromności!

Niechby przynajmniéj ludzkość wiedziała, komu mianowicie zawdzięcza swe ocalenie — swój ratunek, swe zbawienie.

Narzekamy powszechnie na brak krytyki i krytyków, dla czegóż byśmy nic nie mieli wiedzieć kto jest ów krytyk głęboki, który z taką bezdenną wiedzą i znajomością rzeczy, wygłasza tak światłe i zbawienne, tak dojrzałe i wytrawne poglądy.

Co do nas, wyznajemy szczerze, że Perkunasek ów, jeżeli słyszał że dzwonią, to nie wie wcale w którym kościele...

Że nie wszystkie głosy, wzbijają się pod niebiosy...

Że zatem, ludzkość ostoi się na swych podstawach i świat wcale nie zginie, jeżeli wbrew obywatelskiemu ostrzeżeniu o grożącem im, jak utrzymuje Perkunasek, ze strony wydawcy Opiekuna, i samego Opiekuna niebezpieczeństwie, znajdą się śmiałkowie co sobie to pisemko zaprenumerują, i będą tak prostodusznі, że nie zechcą wymagać żeby za trzy ruble na rok, Opiekun jaśniał tak wybornemi drzeworytami, jak pisma około trzech razy tyle kosztujące.

Aleksander Osipowicz.

LISTY O WARSZAWSKIÉJ WYSTAWIE ROLNICZÉJ.

LIST II.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 46-y).

Wiesz, że Królestwo Polskie oddawna słynie wysoko poprawnemi owcami: tegoroczna wystawa fakt ten stwierdziła w zupełności. Pamiętasz dawniejsze owczarnie, dosyć nawet liczne w naszem sąsiedztwie, między któremi i nasza nieostatnie miéjsce zajmowała. Lecz wełna ich ani się umywała do téj, którą na owcach znajdujących się na wystawie podziwiać mi przyszło; wysoka cienkość, wyrównanie, a przytem gęstość i nabitość runa wszystkich tych owiec, przeważnie rassy Negretti, a więc mocno obrosłych z pofałdowaną na szyi skórą, wszystkie te wysoko cenione przymioty, prawdziwie mię zachwycały. Między wszyskiemi odznaczały się owce p. Skrutkowskiego z Gawartowej-Woli; wystąpiły one na wystawę w paradnym stroju bo przykryte kapami, na których nazwisko dóbr wielkiemi literami stało wypisane. Strój ten wprawdzie utrudniał ciekawym pseudoznawcom obejrzenie wełny, lecz Sędziom służyło prawo zdjąć go dla ocenienia wełny, która musiała zadowolnić najbardziej surowe wymagania, gdyż owczarni téj złoty medal przyznany został. Owczarnie podobnąż nagrodą zaszczycone—były: Streszkowice p. Antoniego Brzezińskiego i Zbiersk, p. Wilhelma Repphan.

Chociaż nie byłaś nigdy wielką zwolenniczką cienkowełnistych owiec, zarzucając im że są zbyt delikatne, że potrzebują wyborowego siana i że w naszym—zmiennym a często wilgotnym klimacie, narażone są pomimo starannego chowu, na rozmaite choroby, które nieraz całe owczarnie niszczą, o dotkliwe straty właściciela przyprawiając, jednakże musiałabyś oddać sprawiedliwość umiejętnej i racjonalnej hodowli tak starannie przez właścicieli owczarń prowadzonéj; lecz znalazłabyś także i między owcami na wystawie takie, któreby Ci do gustu przypadły, gdybyś tylko zobaczyła te duże, rozrosłe barany i owce z gęstą, grubą, białą wełną, z korpusem mającym kształt czworoboku, słynnych nagielskich rass Southdown i Dishley, pomyślałabyś zapewne że dobrze byłoby i u nas podobną rassę zaprowadzić i mieć smaczną skopowinę, dobre kożuchy i niezły grosz za sprzedane sztuki. Rassa taka skrzyżowana z naszemi prostemi owcami, dałaby może rassę pośrednią wysokiej praktycznej wartości.

Mówiąc o skopach opasowych, naturalną rzeczy koleją dochodzimy do zwierząt które żadnej nam korzyści nie przynoszą dopóki żyją, lecz za to, utuczone i zabite, całkowicie służą nam na pożywienie. Oprócz bowiem tłuszczu i mięsa, skóra, krew i kiszki nawet, wszystko się na potrzebę stołu naszego, począwszy od najbiedniejszego wyrobnika aż do bogacza żądnego zagranicznych przysmaków, zużytkować musi. Mamy przed sobą wieprze i świnie, wszystkie rass angielskich, jako to: Cornhill, Essex, Yorkshire i innych. Spojrzawszy na te potworne kloce wsparte na krótkich i cienkich nóżkach, które zaledwie ciężar cielska udźwignąć zdołają, przyznać musisz że wszystkie te okazy, piękne są, aż do — obrzydliwości i mimowolnie nasuwa się na myśl wiersz Trembeckiego w Zofijówce:

,,Wieprz, którego zabawą przemyślać o jadle,
,,Cała rozkosz w próżniactwie, cały zaszczyt w sadle.''

Ta jednostronność w wychowie rass zdolnych do osadzania ogromnych mass tłuszczu z uszczerbkiem mięsa, niekorzystnie wpływa na gatunek samejże słoniny. Na wystawach francuzkich i angielskich, gdzie się przedstawiają okazy wytuczone do najwyższego możebnego stopnia, rzeźnicy ganią słoninę z nich pochodzącą dowodząc, że mniéj smaku posiada i łatwiej się psuje. Nasze prostych świń gatunki, jakie się często u włościan lub zagonowéj szlachty trafiają, smakiem mięsa i słoniny zapewne przewyższą te produkta zbyt sztucznej hodowli; dosyć Ci wspomnieć słynne z olbrzymiego wzrostu trzody chlewnej miasteczko Ejszyszki w Lidzkim powiecie, które znakomity handel okrasą i żywemi wieprzami prowadzi. Jeszcze jedna okoliczność, która na niekorzyść owych angielskich potworów przemawia, to brak zupełny szczeciny; niezbędny ten produkt w codziennem życiu, gdyż począwszy od głowy a kończąc na bucie, szczotka dla każdego jest przedmiotem nieodzownym, ciągle drożeje, jak to mogliśmy zauważyć na cenach okazów p. Feista; patrząc na te żywe massy tłuszczu, pokryte zupełnie prawie nagą skórą, pomyślałem sobie, że wynalazek p. Feista, robienia sztucznej szczeciny z piór, może stać się wielkiem dobrodziejstwem, gdy te rassy trzody chlewnej o gołej skórze więcej się upowszechnią i szczecina prawdziwa stanie się rzadkością. (*Dokończenie nastąpi*).

Wiadomości Techniczne.

— **Największa kuchnia na świecie.** Jak donosi dziennik. ,,Buenos Ayres Standard'' jest zakład ,,Kompanji do wyrabiania mięsnego ekstratu'' Liebiga w Froy Beutas nad Uragwajem, posiadający największą teraz kuchnię na świecie. Zajmuje ona 20,000 stóp kwadratowych i dzieli się na wiele części, z których każda urządzona jest odpowiednio swemu przeznaczeniu. Gość zwiedzający zakład wchodzi najprzód do dużego, ciemnego, płytami kamiennemi wyłożonego przedsionka, gdzie mięso ważą i otworami podają do maszyn krających. Takich maszyn jest cztery i są one w stanie pokrajać w ciągu godziny mięso z 200 wołów. Z tych maszyn idzie mięso do tak zwanych ,,Digeratorów''—tłoczników, gdzie roztłacza je siła pary, wynosząca 75 funtów na jeden cal kwadratowy. Te tłoczniki sporządzone są z kutego żelaza i każdy obejmuje 12,000 funtów mięsa. Jest ich dotąd dziewięć, ale wkrótce mają ustawić trzy nowe. Z tych tłoczników odchodzi płyn rurami do licznych naczyń, które oddzielają tłuszcz, a z tych znowu do pięciu kotłów czyszczących z lanego żelaza, z których każdy mieści w sobie 1,000 gallonów. Pompy powietrzne, poruszane parą, wyciągają ztąd płyn na górę do dwóch kadzi chłodzących, zkąd po rozmaitych procesach filtrowania spływa on do czterech aparatów studzących, a nazajutrz rozpuszczają go znowu w mniejszych naczyniach i pakują w puszki. Rzeźnik kompanji może z swoimi ludźmi ubić na godzinę 80 wołów, a 150 ludzi zajmuje się rozbieraniem bydła dla maszyn.

ROZMAITOŚCI.

— **Wydawnictwo M. Dzikowskiego.** Pod tym tytułem wyszedł niedawno prospekt na wydawnictwo dzieł treści powieściowej, poetycznej, dramatycznej, naukowej i popularnej. Wydawnictwo to, które serdecznie publiczności polecamy, zawierać będzie następujące utwory: 1) *Dziewczyna*, powieść M. Dzikowskiego. Tom 1. 2) *Mazepa*, tragedja w 5-ciu aktach, Juljusza Słowackiego. Tom 1. 3) *A zawołać do mnie tego bałwana malarza*, powieść Wacława Poncet de Sandon, w 2-ch częściach. Tom 1. 4) *Kobiety i Mężczyzni*, powieść Józefa z Mazowsza Tom 1. 5) *Marya Stuart*, tragedja Juljusza Słowackiego w 5-ciu aktach. Tom 1. 6) *Aktorka*, powieść M. Dzikowskiego, Tom 1. 7) *Estetyka* Taine'a, z francuzkiego tłómaczona, Tomów 2. 8) *O Wychowaniu*, zbiór prelekcyj i rozpraw najznakomitszych pedagogów angielskich, z angielskiego tłumaczone. Tom. 1. 9) *Literat*, powieść M. Dzikowskiego. Tom 1. 10) *Korzystna posada* komedya w 4-ch aktach Ostrowskiego, tłómaczona z rosyjskiego. Tom 1. Dzieła te nabyć można sposobem prenumeraty za rs. 5, przesyłając listy z pieniędzmi i wszelkie korespondencye dotyczące wydawnictwa pod adresem: *M.Dzikowski w Warszawie Ulica Sienna Nr. 2 nowy.* Niektóre z wyżej wymienionych książek są już zupełnie ukończone w druku, tak, że każdemu z prenumeratorów, po nadesłaniu 5 rublowej przedpłaty, natychmiast odesłane będą: *Dziewczyna* i *Mazepa*. Pozostałe zaś, najdalej do 1 Marca r. p. będą wydrukowane i wyekspedjowane komu należy.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою, 12(24) Ноября 1870 года. — **Redaktor,** Stanisławski Oskar.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.